Rok 1937 2 maja Nr 18

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Z wierszyków młodej góralki w Zawoi

Pod błękitnym sztandarem

Pod błękitnym, pod sztandarem
cicho płynie życie me,
bo Królowę nieba ziemi
Jak swą matkę zawsze czczę.

Gdy słoneczne dni mi płyną,
bez trosk jasne moje dnie. —
pod błękitnym Twym sztandarem,
jakże wszystko cieszy mnie!

Jakże słodką jest ma radość
że Maryja Matką mi,
że pod jasnym Jej sztandarem
życia mego płyną dni.

A gdy boleść serce zrani,
cicho z oka płynie łza,
nie tak strasznie dręczy trwoga —
wszak Maryja matka ma.

Swym sztandarem mnie zasłoni,
zleczy rany, otrze łzy,
ręką wesprze w ciężkiej doli
i rozpędzi czarne sny.

Pod sztandarem Twym, Maryjo,
wszystkie chwile lekkie są, —
gdy Ty, Matko, jesteś z nami,
gdy nas wspierasz łaską Swą.

Ucz nas, Mario Swej miłości,
by Cię kochać z wszelkich sił,
by ten sztandar Twój błękitny
całym szczęściem naszym był.

Bolesława Zimmermanówna.

Dzień Trzeciego Maja

Zbliża się dzień, który od roku 1791 stał się w Polsce symbolem wschodzącej po nocy jutrzenki, symbolem światła, wolności, szczęścia.

„Trzeci maja!" — nie ma chyba Polaka, począwszy od starca aż do dziecka szkolnego — dla którego te słowa byłyby niezrozumiałe. Przecież w ten dzień przed blisko 150 laty, w owych smutnych czasach, kiedy to wrogowie Polski poprzysięgli sobie rozszarpać ją i rozdzielić między siebie, — w ten dzień Sejm polski ogłosił wspaniałą, przez długi czas sumiennie opracowywaną Konstytucję, która — wprowadzona w życie, uratować miała cały kraj przed czyhającym nań niebezpieczeństwem.

Oto Warszawa rozbrzmiewa radosnymi okrzykami: „Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!" Posłowie na rękach wznoszą do góry króla Stanisława Poniatowskiego, biją dzwony katedralne, wszyscy spieszą do świątyni, by podziękować Panu Bogu za szczęśliwie dokonane dzieło. Raduje się kraj nadzieją odmiany. Wszak skoro prawa, krzywdzące niższe stany, zastąpione zostaną sprawiedliwszymi, skoro na straży Rzeczypospolitej stanie potężna armia obrońców, — jakiż wróg groźnym być może?! Szczęście więc rozpiera serca obywateli; zda się, że jedność i zgoda złączyła wszystkich, niebezpieczeństwo zażegnane.

Ale nie dają za wygrane wrogowie. Upatrzonej zdobyczy już się nie wyrzekną. Wszystko, co tylko w ich mocy uczynią, aby najwspanialsza na owe cza-

sy konstytucja polska nie weszła w życie, nie uratowała kraju, którym chcą powiększyć swoje posiadłości.

I staje się zbrodnia straszliwa, niespotykana w dziejach świata, że naród, o wspaniałej przeszłości historycznej, stojący u progu swego odrodzenia, rwący się do nowego, lepszego życia, — zostaje żywcem podzielony na części, pozbawiony własnego istnienia, pozbawiony wolności.

W cztery lata po ogłoszeniu konstytucji 3 maja następuje trzeci, a zarazem ostatni rozbiór kraju — Polska przestaje istnieć jako państwo.

Nie zaginęła jednak nigdy w narodzie pamięć wielkiego dnia majowego. Przez długi wiek niewoli pamięć ta była niejako gwiazdą, co opromieniała ponury mrok naszego życia. Co rok święciliśmy ją jako niezapomnianą rocznicę i co rok pocieszaliśmy się nadzieją, że jeszcze kiedyś inna majowa zaświta nam jutrzenka. A ponieważ jedną z przyczyn upadku Polski była ciemnota ludu, przeto postanowiliśmy przede wszystkim ten lud, zaniedbany przez naszych ojców, podnieść i przez oświatę wprowadzić w szeregi uświadomionych obywateli kraju.

Z przepięknej myśli, rzuconej przez wielkiego poetę Adama Asnyka, powstaje Towarzystwo Szkoły Ludowej, mające na celu szerzenie oświaty między ludem. Historyczny dzień Trzeci Maja staje się dniem święta oświaty ludowej. Z całej Polski płyną datki i dary, które pozwalają na to, iż po najdalszych krańcach kraju powstają polskie szkoły i czytelnie, prawdziwe twierdze polskiego ducha w niewoli.

Podobnie pracuje pod zaborem rosyjskim Polska Macierz Szkolna, a pod zaborem pruskim Towarzystwo Czytelni Ludowych.

**

Od lat dwudziestu mamy już Polskę wolną na nowo, a jednak echa „Trzeciego Maja“ nie ucichły dotychczas. Rok w rok w dzień ten oprócz wspomnień Konstytucji majowej, rozbrzmiewa i to drugie hasło: budujmy szkoły, twórzmy czytelnie, dla polskiego ludu — wszędzie, gdziekolwiek losy go poniosą. Dostarczajmy mu pokarmu dla ducha, iżby ani jedno dziecko Matki Ojczyzny nie zapomniało Jej imienia i nie zaparło się jej w przyszłości.

I oto kiedy rozbłyśnie nam znowu w tym roku — 3-majowa jutrzenka swobody — niechaj każdy złoży choćby maleńką ofiarę na wielki „**Dar Trzeciego Maja!**“

Pobłogosławił świeżo tej sprawie w pięknej odezwie Prymas Polski Kardynał Hlond. **O.**

O ptaszkach które sobie same grób kopią

Nakaz przyrodzony, jaki jesienią pędził ptaki za morza w obce kraje, tak samo teraz na wiosnę zmusza je do podróży powrotnej, chociaż droga męcząca i daleka. To też ginie ich nie mało w tych wędrówkach, w każdym jednak razie olbrzymia większość wytrzymuje wszelkie trudy i dociera do miejsca przeznaczenia.

Wraca ptactwo większe i mniejsze: i jak co do pierwszych dziwimy się, że „ciężkie“ ptaki, jak kaczki, gęsi, łabędzie, bociany, żórawie, mogą szczęśliwie odbyć uciążliwą podróż, — tak znowu w zdumienie wprawiają nas tamte drugie — drobne, słabe, a przecież tak wytrzymałe. Trzeba jednak pamiętać o tym, że ptaki są już z natury przystosowane do lotu, że żywiołem ich jest właśnie powietrze i że odbywają one swoje podróże etapami, odpoczywając na odpowiednio upatrzonych miejscach.

Do ptaków, które przeważnie w kwietniu zjawiają się u nas, chociaż często już i w marcu, należą m. in. i słonki, które zimę spędzają w krajach południowych, jak Jugosławia, Włochy, Grecja; zalatują też do Egiptu, a nawet do Azji Mniejszej. Podróżują przeważnie nocami o świcie i zmierzchu, a za każdym takim

przelotem przebywają ogromne przestrzenie. Bywa, że się niekiedy wybiorą za wcześnie, tak, iż po drodze natrafiają jeszcze na okresy zimna; wtedy cofają się z powrotem ku ciepłu, a przeczekawszy czas jakiś, lecą dalej w poprzednim kierunku na północ. Po tak wyczerpujących lotach, zapadają od czasu do czasu w odpowiednich okolicach dla odzyskania sił na żerowisko i wtedy odkarmiają się ile im tylko na to pozwalają warunki.

Chociaż słonka jest ptakiem niedużym, może dojść jednak do wagi około ćwierć kg., a wtedy w języku łowieckim nazywa się „dobrze oblaną" i stanowi upragniony przysmak myśliwych. Co prawda, apetytu jej nigdy nie braknie; zjada nieprzeliczone ilości wszelkich owadów w najrozmaitszej ich postaci, jak gąsienice, poczwarki, pędraki, także dżdżownice. Wszystko to znajduje obficie wśród moczarów, na wilgotnych łąkach i w zbutwiałej podściółce lasów.

(Dokończenie nastąpi).



Widzimy tu tylko radosne miny dzieci wypuszczających z wiosną swoich wychowanków na samodzielne życie. Jakież dopiero wesołe być muszą "miny" ptaszków, które czują, że lada chwila znajdą się na wolności! Naśladujcie czytelnicy Dzwoneczka tych waszych rówieśników.

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

— Tak, nie mylą się panowie. Ale istotnie w takiej świetności rzadko można zjawisko to spotkać. Wiadomo panom, że różne stworzenia morskie mają zdolność do wydawania światła fosforycznego w chwili, gdy zostają podrażnione jakimś tarciem, naprzykład ruchem fal. Otóż trafiliśmy szczęśliwie, że przez okolice wysp Kanaryjskich, gdzie żyją w wodzie miliardy meduz, płyniemy po bardzo długotrwałej pogodzie, kiedy stały spokój morza w wyjątkowy sposób wzmógł osobliwe zdolności tych żyjątek.

Tegoż wieczora mnóstwo podróżnych wyległo na pokład, by korzystając z pięknej nocy, podziwiać to zjawisko.

Na przodzie okrętu, gdzie pruje on w swym pędzie morze, podnosząc wysokie fale, żarzyły się tysiące iskier, które zapalając się na wodzie, za chwilkę nikły, ustępując nowym.

— Istotnie — zawołał do Raula za-

chwycony Karol — kiedy tak patrzyć teraz nocą w morze, jest ono przedziwnie podobne do nieba. Popatrz, u stóp naszych mamy powierzchnię ciemno-lazurową, usianą miliardami gwiazd i wysrebrzoną przecudną drogą mleczną.

— Tak, ale patrz, jak z tych milionów gwiazd iskrzących się pod naszymi nogami, jedne nikną, by zrobić miejsce nowym, zmieniając się bez końca; gdy tymczasem tam w górze, panuje niczem nie zmącony spokój: gwiazdy świecą i nie gasną.

Płynęli w tej chwili środkiem, między wyspami Teneryfą i Santa Cruz, ale w takiej odległości, że nic z daleka zobaczyć nie można było.

W kilka dni później pojawienie się licznych jaskółek nad statkiem zwiastowało zbliżanie się do wysp Zielonego Przylądka.

Istotnie, mnóstwo czasu wolnego w podróży przez Atlantyk oddawali się teraz obserwacji morza. W szczególności zajmowała ich sprawa jego koloru. Mieli o tym sprzeczne wyobrażenia, i teraz dopiero mogli w naturze sprawdzić, o ile pojęcia ich były mylne

Przekonali się, że należy rozróżnić kolor właściwy wody morskiej, oraz jej barwę, zapożyczoną od nieba. Morze więc bywa błękitne wtedy, gdy na niebie jest mniej lub więcej ciemny lazur, podczas gdy niebo zachmurzone zabarwi przestrzenie wody morskiej na szaro.

Zauważyli, że wpływ nieboskłonu na kolor morza jest nieznaczny, gdy patrzy się nań z góry, na przykład z pokładu statku. Zato uwidocznia się bardziej barwa przez niebo nadana, gdy się na morze spogląda pod bardzo ostrym kątem do jego powierzchni.

Jeden z marynarzy udzielił im w drodze wielu ciekawych spostrzeżeń pod tym względem. Dowiedzieli się zatem, że właściwy kolor morza zależy od najrozmaitszych przyczyn, jak rodzaj dna, głębokość wody i jakość jej, pochodząca od jakości rozpuszczonych w niej obcych cząsteczek, a gdzie niegdzie od żyjątek mikroskopijnych, mieszczących się w danym miejscu w znacznej ilości

— Widzicie, panowie, w tej chwili że morze jest szaro-błękitne. To jeg kolor najpospolitszy na wielkich głębiach. Później zauważycie, że w bliskości brzegów zmieni się on na szaro-zielonawy, gdzieindziej jednak w takich razach miewa odcień ciemno-lazurowy jaki zostawiliśmy za sobą przy brzegach Portugalii.

Wmieszał się ktoś z podroznych do rozmowy, utrzymując, że w bliskośc lądu stałego morze bywa żółtawe.

— Ma pan tylko w części słuszność — tłumaczył marynarz. Taką barwę przybiera ono jedynie w tym miejscu, gdzie do niego wpadają wielkie rzeki, te zaś na swych słodkich wodach niosą drobniutkie cząsteczki mułu lub gliny

— A niechże mi pan wytłumaczy — pytał Raul — skąd pochodziło ubiegłe nocy doznane przez nas wrażenie, że morze wydaje światło fosforyczne. Czyż to było owo znane zjawisko fosforescencji, bo nie słyszałem nigdy, żeby się objawiało tak świetnie, jak zauważyliśmy to tej nocy dokoła naszego statku

C. d. n.

ZAGADKA KRZYŻYKOWA.



Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska 2) płynie wiosną po rzekach i morzach 3) posiada tylko człowiek; 4) staropolska potrawa; 5) ? — 6) najmniejsze ptaszki 7) rozprasza ciemności; 8) wspaniały ptak 9) spółgłoska. Kratki składające się na krzyż środkowy dadzą nazwę wielkiego dnia w dziejach Polski.

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU 17:

Ranek, rama, mara, ma, je — maje ranek.